XVI. Kraków, 1 lipca 1913 r. Nr. 13.

„BOCIAN"

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie: z przesyłką pocztową 2 kor., 2 marki 25 fen., 1 rbs. 25 kop.

ADRES REDAKCYI I ADMINISTRACYI:
KRAKÓW XV., ul. Kazimierza W. 83 (dom własny). **Telefon Nr. 479**

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem:
Biuro G. Ungra, Warszawa, Aleje Jerozolimskie 78.

Wyłączne zastępstwo i główny skład na Lwów w biurze K. BUCHSTABA, ul. Karola Ludwika 21.



— Więc to prawda, że twój mąż skazany został na płacenie alimentów jakiejś aktorce? I cóż ty na to?

— Nic! Znam go bardzo dobrze i wiem napewne, że zasądzono go niesłusznie!

Od Administracyi.



Z numerem niniejszym rozpoczynamy III-ci kwartał XVI-go roku naszego wydawnictwa. Wszystkich naszych P. T. Prenumeratorów prosimy tedy o rychłe nadsyłanie przedpłaty na czas dalszy, a to celem uniknięcia przerwy w regularnem odbieraniu pisma. Kto bowiem prenumeraty do **10 lipca** nie nadeśle, następnego numeru już nie otrzyma.

Prenumerata w Galicyi, już wraz z przesyłką pocztową, wynosi:

Półrocznie	Kor. 4·—
Kwartalnie	„ 2·—

W Królestwie Polskiem i Cesarstwie Rosyjskiem prenumerować można „Bociana" za pośrednictwem każdej księgarni, lub też wprost u głównego naszego zastępcy

Biuro G. UNGRA w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE 78.

Rocznie już wraz z przesyłką pocztową	5 Rbs.	
Półrocznie „ „ „ „	2 rbs	50 kop.
Kwartalnie „ „ „ „	1 „	25 „

Niniejszem zawiadamiamy, iż zastępstwo pisma naszego na **Detroit Mich. w Ameryce** oddaliśmy **Księgarni Postępowej, p. J. Kruszyńskiego,** 1001 Chenest i prosimy Szan. Prenumeratorów z Detroit Mich o wpłacanie przedpłaty na „Bociana" wprost pod tym adresem.

Prenumerata wynosi wraz z portem:

Kwartalnie . . . —	dol.	75 cnts.
Półrocznie . . . 1	„	50 „
Całorocznie . . . 3	„	— „

?

Siedzi na dziurze w pół zgięty,
surdut ma dołem rozpięty,
rękami coś przytrzymuje...

?

Kominiarz, komin szoruje...

Leży, jak długa, na trawie
i myśli: „Jak ja się bawię,
jak on mnie łechce, całuje..."
Kto?
Motyl, co wciąż wzlatuje.

Ni to profesor, ni wydra...
tylko językiem, bez świdra,
dziurę ci w brzuchu wykręci..

?

Polityk. Co wielu nęci.

Ci telefonem tu rządzi,
dla siebie nigdy nie błądzi.
„Plackiem przedemną!" wciąż woła..

?

Prezydent i prezes „Koła".

Ma płacić, słuchać, głosować,
a długi w kieszeń swą schować.
Przywykły do tych bagatel...

?

Krakowski jest obywatel.

Fatalne omyłki druku.

Z powieści: Po tych słowach umilkł Karol, jak z**r**yty.

Z ogłoszenia: Młody, przystojny i wygł**o**dzony kawaler poszukuje dozgonnej towarzyszki życia.

Z noweli: Słusznie więc żądała od niego dziewczyna: Albo się żeń, albo mnie nie **b**udź.

Z podziękowania: Za granicą k**ie**rowali mnie różni lekarze, lecz gruntownie, dopiero Ty, zacny profesorze, tutaj w kraju mnie wyk**ie**rowałeś.

Z obwieszczenia: Zanieczyszczenie tego miejsca pod ka**w**ą **n**akazuje się.

Z kroniki: O północy umilkły dźwięki muzyki i ustały pląsy, ze względu, że to jutro **t**opielec. Usłyszymy straszne słowa: z prochu powstałeś i w **g**roch się obrócisz.

Z przewodnika: Cz**o**pek, którego używała królowa Bona.

Z testamentu: **A gacie,** mojej drogiej żonie, zapisuję...

Teorya i praktyka.

Pani Gwizdakowska wezwała znanego pedyatrę do swojego synka, który jakoś się nie udał, przyszedł bowiem na świat z wodogłowiem.

Eskulap zbadał noworodka, poprawił okulary i rzekł:

— Tak, moja pani, *hydrocephalus,* czyli wodogłowie!

— A co może być przyczyną? — pyta stroskana mama.

— Widzi pani, jeśli ojciec jest pijak, dziecko potem ma wodę w głowie! — tłumaczy lekarz.

Pani Gwizdakowska pomyślała chwilkę, wreszcie odzywa się półgłosem:

— Tak! Ma pan profesor zupełną słuszność.

— Więc mąż pani tak dużo pije? — bada dalej lekarz.

— Mąż?... Nie, panie profesorze! Mąż mój nie pije nic!

Przygoda z ogniem.

Z poufnych zwierzeń Gapskiego.

Moja żona jest kobietą anielską. Jeżeli dotąd nie dostała się do nieba, to jedynie chyba przez zadziwiającą pomyłkę Stwórcy, do którego modli się właśnie.

— Dzień dobry, Fipciu! — mówię, trącając pierzynę na łożu małżeńskiem.

Milczenie.

— Fipciu! — powtarzam — czy ty spisz? Już po siódmej... kiedyż ty zdążysz chłopców wyprawić do szkoły?

Znowu cisza.

— Cóż u licha?

Podnoszę się, zrywam pierzynę — pustka!

— Fipciu!! — wołam głośno, chcąc się przekonać, czy żona nie przyrządza już śniadania w kuchni. Na to wbiega Pietrek, mój pierworodny, cały w mydlinach i wodzie, mył się bowiem właśnie, i woła:

— Papuńcio nie spi? To dobrze! (Mnie bo w domu nie wolno budzić pod żadnym pozorem, jeszcze czego!) — Papuńciu drogi, niech papuńcio wstanie, kuchnia się pali!

— Co takiego?! Co się pali? — pytam, wyskakując z łóżka.

— Zysiek przewrócił maszynkę ze spirytusem i cała blacha w ogniu.

— To łotr dopiero! A matka gdzie? — wołam, dopinając niegodnych wspomnienia i drżąc na całem ciele.

— Mama poszła po bułki, a może i do kościoła, ja nie wiem, papuńciu. Żeby się tylko Zysio nie spalił!

Z temi słowy chłopak poprzedził mnie do kuchni. W jadalce strzeliło mu do głowy zerwać serwetę ze stołu, pewno dla stłumienia ognia, ale, że ma wzrok krótki, jak każdy Gapski, nie spostrzegł, że na serwecie stały już szklanki, przygotowane do śniadania — i wszystko... rym na ziemię!

— Co robisz, człowieku!... Bodaj to jasny piorun... — zakląłem, słysząc brzęk szkła, tłukącego się w kawałki.

Daję synowi kuksa, pędzę do kuchni, potykam się na progu tak, żem sobie o mało nosa nie rozbił i widzę — Jezus Marya! — cała kuchnia to jedno morze niebieskiego ognia, sięgającego pod sufit. Zysiek odgrodzony od wyjścia.

— Zysiu, gdzie jesteś? — pytam ze zgrozą.

— Tutaj, papuńciu!

— Palisz się?

— Troszkę, papuńciu!

— Dobrze ci tak, psia krew! Łap ścierkę i duś ogień na sobie, rozumiesz, a ja tu będę dusił... Pietrek!! — wołam rykiem nieomal w głąb przedpokoju.

Ale Pietrka ani śladu. Zląkł się i, jak się później pokazało, schował się pod łóżko chłopców w jadalce. O, bo ze mną żartów niema!

Sam więc teraz wypadam z kuchni, znów się potykam — bodaj to licho wzięło! — no i szukam... szukam czegoś, czemby można było ogień przytłumić. Niema nic pod ręką! Surdutem biurowym nie będę przecie gasił ognia na blasze!... Co tu robić? Chwytam nareszcie piernat małżeński, obalam się znów ze trzy razy, bo to ciężkie bestyjstwo i nareszcie jestem w kuchni z powrotem.

Jak nie machnę pierzyną, jak się nie rzucę razem z nią na blachę, wszystkie fajerki zapadły się wprawdzie, maszynkę dyabli wzięli, ale ogień ze środka zgasł i tylko po brzegach figlował jeszcze hycel wężykami. Ja z jednej, Zysiek z drugiej strony, klap klap — i po krzyku!

— Aaaa! — odetchnąłem całą piersią, jak po najcięższej pracy życia mojego.

— Ty smarkaczu jeden! — zbliżam się do Zyśka, chcąc go przecie po ojcowsku ukarać, ale on cofa się, a że żaden Gapski z tyłu oczu nie ma, łokciem więc strąca z szafki kuchennej cały stos świeżo umytych talerzy.

Po co one tam stały, Bóg święty wiedzieć raczy i moja najprzezacniejsza.

Ledwie Zysiek zdołał odburknąć nawpół z płaczem:

— Dobrze tak papuńciowi, czego się papuńcio bije!

Ledwie zdążyłem zaaplikować mu końcem buta należytego stołeczka, że aż się obalił, gdy — rozstąp się ziemio! — sama pani na progu!

— Co się tu dzieje? Ach! Aach! Aaach!!...

Jak ta lilia, blada z przerażenia, jednym rzutem doświadczonego oka ogarnęła całą sytuacyę, zwłaszcza, że i pierworodny, wyszedłszy z kryjówki, jako lizuch mamusi, zdążył już jej coś nie coś podszepnąć.

I tak stała, wzniosła ręce do nieba, wzywa-

W trudnem położeniu.

(Scena małżeńska).

— Powiedz, niewierna, jak się nazywa twój kochanek, a ja już z nim się rozprawię!...

— Alboż ja wiem?... Czy myślisz, że każdy z nich zaraz się przedstawia?...

W wyższej szkole żeńskiej.

Nauczycielka: Proszę stopniować przymiotnik „swobodny“...

Panna Stasia: Swobodny, swobodniejszy, narzeczony...

Hymn Wielkokrakowski.

Kiedy ranne wstają zorze,
Tobie śpiewa błota morze,
Młynówka, proch i brud wszelki...
Bądź pochwalon Grodzie Wielki!

Kiedy żalisz się na zdrowie,
To ci każdy lekarz powie,
Byś nie ruszał się z Krakowa,
A zdrów będziesz! Święte słowa.

I bogaty to zakątek,
Tu każdy robi majątek.
Mamy porty, grunty, lasy,
No i pełne miejskie kasy.

Każdy zyska, nikt nie traci.
Są wyborcy, kandydaci,
Co to mają rozum wszelki...
A człowiek każdy tu wielki!

Troskliwa małżonka.

— Tutaj masz, mój mężu, gramofon!

— Gramofon?... A mnie co po nim?

— Nic nie gadaj! Jeśli tutaj jest, widać było go potrzeba! Kupiłam go, ponieważ wyjeżdżam na kilka tygodni do córki, a boję się, byś nie zapomniał mych przestróg... Wszystko, o co mi się rozchodziło, uwieczniłam na płycie, a ty musisz mi dać słowo, że codziennie nastawisz aparat i wysłuchasz od początku do końca!... Zrozumiano?

Poprzestawiane ogłoszenia.

Wdowa

z pięknym ogródkiem, w najzdrowszej części miasta, dobrze zbudowana, z wielkiemi oficynami, do sprzedania za przystępną cenę.

Kamienica

w wieku średnim, bezdzietna, obejmie prowadzenie domu u kawalera, na plebanii lub u wdowca. Gotować umie doskonale.

Akademik

ze zdrowym pokarmem, po pierwszem dziecku, poszukuje miejsca mamki. Wiadomość u pani Rozpędowskiej, ul. Niecała L. 70.

Mamka

posiadająca język francuski i angielski, podejmuje się przygotować do egzaminu dojrzałości, z gwarancyą za dobry skutek. Bliższa wiadomość w Uniwersytecie.

Zakład dentystyczny dra X.

leczy bezboleśnie i skutecznie hemoroidy specyalnym, opatentowanym sposobem. Godziny ordynacyjne od 10—12 rano i od 3—5 popołudniu.

Akuszerka egzaminowana

wyrywa i plombuje zęby najnowszym, amerykańskim sposobem przy zupełnem znieczuleniu. Ulica Długa L. 98.

Rządownie upoważniony tłumacz języka francuskiego

przyjmuje u siebie panie dla odbycia słabości, zapewniając wszelką pomoc i opiekę, oraz ręcząc za dyskrecyę. Bliższa wiadomość w Administracyi.

Słuszny powód oburzenia.

(Rzecz dzieje się w ciemnej sieni).

OSOBY: *Panicz.*
Pokojówka.

Panicz: Tylko jednego, jedynego całusa, Marysiu!

Pokojówka (oburzona): Ależ!... Starszy pan chce całusa, pan doktor, który tu przychodzi, całusa, panicz także całusa... Przecież ja nie jestem tutaj za pannę do wszystkiego...

Myśl kokotki.

— Mój Boże! Ile się to człowiek musi nałazić piechotą po błocie, nim doprowadzi do własnego, bodaj najskromniejszego, powoziku!

Ogłoszenie.

Poszukuje się kasyera do poważnej instytucyi finansowej. Kulawi, lub cierpiący na podagrę, mają bezwarunkowo pierwszeństwo.

Mundantka.

Była sobie raz mundantka,
Romans miała z adwokatem,
On jej listy wciąż dyktował,
Ona „biła“ za dyktatem.

Raz, gdy było dużo pracy,
Sześć kontraktów pisać miała,
Panna, aż do późnej nocy,
Wciąż pisała, wciąż pisała.

I w tej ciężkiej, nocnej pracy
Niewymowną rozkosz czuła,
Sześć kontraktów napisała,
Lecz maszynę swą zepsuła.

Rozpłakała się mundantka,
Biedna, była zrozpaczona,
Rozczulony tem, adwokat
Nazwać... musiał ją swą żoną.

W siedm miesięcy od tej nocy,
Gdy kontraktów sześć wybiła,
Mundantka mecenasowi
Wdzięczna... synka urodziła.

Ma racyę.

On: Więc boisz się, koteczku, stosunku ze mną?

Ona: Stosunku?... Nie!... Ale jego skutków!

Racya.

(Z zakulisowej rozmowy).

— Prosiłabym pana dyrektora o zaliczkę!

— Ciekawy jestem, dlaczego mnie?... Mało to pani ma znajomych?

jąc pomsty niejako, a po chwili, jedną ręką z grubym modlitewnikiem klapnęła w torbę, pełną prowiantów. Dał się słyszeć trzask. Z torby coś żółtego wytrysło na wierzch.

To były jaja, kupione na obiad.

— O Matko Przenajświętsza, — jękła nieszczęśliwa, naprędce wtłaczając palcem żółte odciski w głąb torby: — wszystko wam daruję, ale tych jaj nigdy!

Co mówiąc, wpada do kuchni, odrzuca torbę i modlitewnik na stół kuchenny i temi piąstkami swemi, które oby jaknajdłużej zacisnąć się mogły, buch, buch, kropnęła mnie parękroć w plecy, że aż do dziś czuję, ile że stałem w bieliźnie.

— Za co, żonusiu? Toż gdyby nie ja...

— Za co? Za to! — syknęła, ciskając we mnie skorupami potłuczonych talerzy. — Za to! — dodała, trzepiąc mnie powypalaną ścierką, którą Zysiek ratował się od oparzenia. — Za to! — ryknęła wreszcie, chwytając najbliższy róg piernata, skotłowanego na blasze.

Tego tylko było potrzeba. Rozpłatało się wnętrze małżeńskiego pieca i — jeden moment — a calusieńka kuchnia stanęła w pierzach.

— Pfu! Pfu! Pfu! — jąłem psykać i dmuchać, poczem, jak niepyszny, sunąłem, z głową w dłoniach, prosto do krzesła przy łóżku. Porywam rzeczy, łap cap wdziewam je na odwrot, byle je wdziać tylko i po niejakiej chwili, bez śniadania, rozczochrany, nieumyty, pewny jednak, że się powoli wszystko przywróci do ładu, wybiegam z domu.

. . . .

Moja żona jest kobietą anielską. Jeżeli dotąd nie dostała się do nieba, to jedynie chyba przez zadziwiającą pomyłkę Stwórcy, do którego... modli się? No, naturalnie, modli się, dalibóg!

— Dzień dobry, Fipciu! — mówię słodziutko, przychodząc o trzeciej z biura do domu.

Milczenie.

— Fipciu! Czy ty gotujesz? — dodaję, uchylając drzwi od kuchni.

Pierzy ani śladu, skorupy znikły, na blasze zupełnie uporządkowanej skwierczy coś smacznego, ale w kuchni żywej duszy niema.

— Co do licha?

Ostrożnie zaglądam do jadalki. Cisza. Stół nakryty czyściutko. Waza kurzy się i pachnie.

Wchodzę do sypialnego i — dębieję.

Przed obrazem św. Antoniego żona moja klęczy z obydwoma chłopcami.

— Co to ma znaczyć? — pytam nieśmiało.

— To, że masz klęknąć z nami, mężu i ojcze! — odrzekła zbolałym, niemniej jednak rozkazującym głosem.

— A dajże mi spokój! Mnie się jeść chce... Wy się tam módlcie, ja wam nie przeszkadzam.

— Masz klęknąć! rozumiesz?

W tem „rozumiesz“ było coś tak przenikliwego, żem jeszcze nigdy nie odczuł takiej przewagi jejmości, pani Gapskiej.

Cóż było robić — ukląkłem.

— Podziękujmy Panu Bogu i świętemu Antoniemu — ozwała się uroczyście — żeście z życiem uszli z tej rannej przygody. Bo cóżbym ja bez was poczęła na świecie? — dodała, całując każdego z nas kolejno.

Kap, kap, kap. Łzy nam bezwiednie jęły spływać po twarzy, ale żona pierwsza otarła je szybko, a uderzywszy się jeszcze parę razy w piersi, wstała i rzekła:

— Pójdźcie, waza na stole.

Dzieci były w szkole od południa. Sama je osobiście usprawiedliwiła przed władzą szkolną, sama też je skarciła za niesforność. Sama posprzątała pierze i skorupy, sama połatała ścierkę i piernat, sama nareszcie ugotowała obiad.

A był przepyszny, wyśmienity, tylko ta... ta torba, to jest... te jaja... bodaj to licho.

Ach, co tam! — Świętą, anielską mam babę i kwita! — Jakem Gapski.



Chybiony komplement.

On: Wie pani, doszedłem do przekonania, że cnotliwe kobiety są ogromnie nudne!
Ona: Panie! Jak pan może...
On: Przepraszam bardzo! Pani nie miałem na myśli. W towarzystwie pani nie nudziłem się nigdy!

KONSTANTYNOPOL.

(List do przyjaciela z przestrogami).

Przyjacielu! skoro jedziesz
Aż do Konstantynopola,
Dam ci jedną szczerą radę:
Jedź, lub nię jedź! — jak twa wola!...

Aby ustrzedz się pomyłki,
Wsiadaj w pociąg na peronię,
A nię w tramwaj na Zwierzyniec,
Bo to w całkiem innej stronie.

Przyjechałeś. Już niewolnik,
Co stał, jak słup u cysterny,
Wziął twój bagaż. Gdy mu płacisz,
Szepcze: „Zdechnij psię nięwierny!"

Wzlata w górze rój gołębi,
Tu psów goni tabun dziki,
Gołąb puszcza groch strawiony,
Pies podlewa narożniki.

Sterczą dumnię minarety,
Szemrzą w tęskny ton fontanki,
Chłodzą w nich swę białę nóżki
Konstantynopolitanki.

Fatma, Czirka, czy Zulejka,
Każda wdziękiem wzrok twój mami,
Jest w niebieskich szarawarach,
Ma podkowy pod oczami!

Gdy się poznasz z jakim baszą,
Wielkość Turcyi sław mu długo —
Wyproś sobię odaliskę,
A mnię także — przywieź drugą!

Tylko nie mów o Sobieskim,
Bo stracisz w nim przyjaciela —
A mnię przywieź odaliskę
Z czarnem okiem, jak gazela!...

Klnij z nim Serbów i Bułgarów,
Nad Skutari rozwódź żale —
Dziewczę przywieź mi z oczyma,
Jak Bosforu modrę fale!...

Powiedz baszy, żę czekamy
Młodej Turcyi zmartwychwstania,
A pamiętaj! przywieź-żę mi
Dziewczę, smukłę niby łania!

Mów mu, żę świat chrześcijański
Przed turecką drży potęgą,
A mnię przywieź odaliskę,
Lecz pamiętaj — jaką tęgą!...

Zresztą mów, co chcesz i umiesz,
Zdobądź się z nim na ton szczery —
Przywieź sobie odaliskę,
A mnię trzy, lub lepiej: cztery!...

Chat-Noir.

Złapała się.

W pewnem towarzystwie mówiono o ciekawym rysie charakteru kobiet. Prawie każda z nich odnosi wszystko osobiście do siebie.

Pani domu, która przysłuchiwała się rozmowie, wstaje z miną widocznie obrażoną i powiada:

— O... bardzo przepraszam! Jest pan w błędzie! Ja nigdy nie robię czegoś podobnego!...

Dobra służba.

Pani hrabina godzi nowego stangreta, który dotąd służył u jej przyjaciółki, pani baronowej.

— A poprzednia służba ciężka była, Janie? — pyta ciekawie.

— Nie, proszę jaśnie pani — odpowiada zagadnięty — chyba tylko wtedy, gdy pan baron na dłuższy czas wyjechał...

Francuska muzyka.

Los przyszłości męczarnię wymyślił nam srogą, bo, chociaż razem żyją, zgodzić się nie mogą. Ona jego, a on ją wini. Trudno, ale... Potem brak jest rekruta! I to jest finale.

Praktyczny.

— Tatusiu! Proszę mi powiedzieć, czy te pięćdziesiąt tysięcy, które mam otrzymać, jako posag, to korony, czy guldeny, bo mój narzeczony nie chce mnie przedtem pocałować, dopóki się nie dowie na prawdę!



Wytłumaczył sobie.

Przybywszy do hotelu, ogląda pan Fujarkiewicz z Mościsk z ciekawością urządzenie pokoju, jaki mu przeznaczono, czyta ogłoszenia i t. d.

Między innemi wzrok jego padł na kartkę umieszczoną nad dzwonkiem elektrycznym.

Było tam wypisane:

— Na kelnera dzwoni się raz, na pokojówkę dwa razy, na stróża trzy razy.

Zamyślił się nad tem młodzieniec, wreszcie stuknął się palcem w czoło i rzekł do siebie uradowany:

— Teraz już wiem! Pewnie stróż jest głuchy!

Dowód.

— Powiedz mi, moja mała, czy ty kochasz mnie, czy moje pieniądze?

— Ciebie tylko! Widzisz przecież, że twych pieniędzy nigdy długo nie zatrzymuję przy sobie, ale je zaraz wydaję!

Nieporozumienie.

— Tak! Co to może pilność!... Powiadam ci, że Korkenzieher przybył do Krakowa ongiś w jednej koszuli, a teraz ma milion!

— Aj waj!... A co jemu po milion koszule? Ja w jednej chodzę pół roku!...

Wyższe wykształcenie.

Panna Zosia ukończyła z chlubnym postępem miejską szkołę gospodarstwa domowego i przynosi do domu świadectwo.

Cała rodzina wyraża z tego powodu niekłamaną radość, a ojciec pyta się mimochodem:

— Powiedz mi, moja droga, czy uczyli cię tam gotowania?

— Tak tatusiu! — odpowiada zagadnięta.

— A potrafiłabyś ugotować mleko?

— Naturalnie!

— Po czem też poznasz, że już się gotuje?

— Jakto, po czem? Czuć przecież swąd w całej kuchni!

Uświadomienie.

**W pensyonacie pierwszorzędnym,
Gdzie plan nauk jest staranny,
W różnych działach szkolnej wiedzy
Są ćwiczone młode panny.**

**Geografia i algebra,
Gramatyka, stylistyka —
Lecz historya naturalna
Na trudności napotyka.**

**Ta uczoną jest oględnie,
Z zoologii wiedzą tyle,
Że się z jajka wylęgają
Muszki, ptaszki i motyle.**

**W stanie błogiej niewinności
Zostałyby dusze młode,
Gdy dyrektor zmienił nagle
Plan nauki i metodę.**

**— Trza dziewczęta uświadamiać! —
Takie nagle rzucił hasło.
— Uświadamiać? — co to znaczy?
Gremium profesorek wrzasło.**

**— Pedagogia postępowa! —
Rzekł dyrektor — moje panie!
W pierwszym rzędzie trzeba rozwiać
Wszystkie bajki o bocianie!**

**— Ja nie będę nic rozwiewać! —
Krzyczy pierwsza — ja się wstydzę!
Druga mówi, że wróg wiary
Bierze udział w tej intrydze.**

**I tak wszystkie po kolei,
Aż dyrektor w tej potrzebie,
Panien swych uświadomienie
Musiał wreszcie wziąć na siebie.**

**I tak mówi w wyższej klasie:
„Że się ptaszek kłuje z jajka,
To jest prawda, lecz, że bocian
Dzieci nosi — to jest bajka.**

**Z temi dziećmi to rzecz taka:
Dzieci anioł nosi z nieba,
Że rodzice w tem pomocni,
Chyba mówić nie potrzeba!..."**

Chat-Noir.

Uznanie.

(Materyał do komedyi obyczajowej. Osoby: Kapral od ułanów i kucharka Frania).

— Panie kapral, powiedz pan sam, czy moja miłość nie jest prawdziwą?

— Wierzę temu! Jeszcze skróś panny Frani nie nabawiłem się kataru żołądkowego!

U pośredniczki małżeństw.

— Mam dla pani hrabiego, albo bankiera!

— Wie pani, niech mi pani przyszle hrabiego, ale musi się pani postarać o to, aby się zapoznał i zaprzyjaźnił z bankierem!

U dentysty.

— Tylko zastrzegam się, panie doktorze, bez kokainy... Wogóle bez jakiegokolwiek znieczulenia...

— Brawo!... Nie myślałem nawet, żeś pan taki odważny!

— Tak!... Ale to nie o mnie się rozchodzi, lecz o moją teściową, która czeka w przedpokoju!...

Młoda gosposia.

— Co też zrobiłaś z tą sałatą, moja Lolu! Jakże dziwny smak! Musiałaś nie kazać jej dobrze wypłukać...

— Ależ Pawle! Sama ją wymyłam mydłem!

Autentyczne facecye.

Podczas tomboli na cele dobroczynne bufet pozostawał w zarządzie pań komitetowych, które dokładały wszelkich sił, aby publiczność o ile możności wypuścić z ogrodu bez centa w kieszeni.

Gdy jeden z młodych ludzi podszedł do pawilonu herbacianego i zażądał filiżanki herbaty, jedna z pań, stare wykoczkodonione stworzenie, z kokieteryą podała mu, czego żądał.

— Ile jestem winien? — zapytał młody człowiek.

— Dwie korony! — odpowiedziała jejmość, a gdy zobaczyła w ręku młodziana banknot dziesięciokoronowy, spróbowała herbaty z filiżanki, którą w ręku trzymała i rzekła:

— A teraz kosztuje dziesięć koron!

Młody człowiek, nie tracąc fantazyi, sięgnął po raz drugi do portmonetki, wyjął dwadzieścia koron i odezwał się do zdziwionej niewiasty:

— Służę pani! Ale proszę o inną filiżankę!

Czasem i złodzieje są dowcipni!

W jednym z galicyjskich kryminałów zdarzyło się, że zarządca więzienia musiał radcy sądowemu, pełniącemu obowiązki komisarza więziennego, przedstawić do ukarania aresztanta, który zachowywał się krnąbrnie i nieswornie.

Radca, człowiek starszy i poważny, wypalił winowajcy perorę, którą przerwał zarządca, podnosząc nowe zarzuty.

Tego było już zadużo aresztantowi, zwraca się więc do „kerkermajstra" i tak doń mówi:

— Panie! Daj se pon spokój!... Nic pon nie godoj! Jo tu siedze za dekretem, bom skazany na rok i muszę to odsiedzieć, a pana mogą stąd jutro wylać na pysk!...

A radca na to, nachylając się zarządcy do ucha:

— Kochańciu! Jak Boga kocham, on ma racyę!...

Pani Sara wybrała się do teatru na przedstawienie „Cnotliwej Zuzanny", tak skutecznie zareklamowanej przez cnotliwego okulistę.

Gdy późnym wieczorem powróciła do domu, małżonek, który na nią oczekiwał, pyta:

— Surciu, kochanie! Jak ty potrzebowałaś się tam bawić?

— Doskonale! Ja powiadam ciebie, że nie wiele brakowało, a byłabym się zaśmiała na śmierć!

A czuły małżonek na to:

— Serce moje! A może chciałabyś pójść jeszcze i jutro na to samo przedstawienie?...

W czasie podróży do Ameryki zaczął okręt tonąć. Jedna z pasażerek, pani Salzstangel, krzyczała gwałtu tak straszliwie, że aż małżonek musiał jej zwrócić uwagę:

— Rebekusiu! Nie płacz! Przecież to nie nasz okręt!

Z tajemnic Pipidówki.

Na drzwiach jedynej restauracyi w Pipidówce spostrzegł zwiedzający miasto turysta dzwonek elektryczny z napisem: Lekarz miejski.

— Więc to u paną mieszka tutejszy doktor?— pyta gospodarza.

— Nie, proszę pana — odpowiada tenże. — Pan doktor mieszka o kilka domów dalej, ale regularnie całą noc grywa u mnie z przyjaciółmi we wista...

Praktyczny.

— Co widzę? Krepa na kapeluszu? Po kimże żałoba, jeśli można wiedzieć?

— Po nikim! Ja opłakuję w ten sposób beznadziejny stan mego nakrycia głowy!...

Uty japońskie.

Noc kryje świat w ciemności chustę,
Ksiądz proboszcz błądzi posmutniały —
Dwie baby właśnie przeszły tłuste;
Takie sprężyste piersi miały...
W głowie się roją myśli puste —
Gdyby się baby skusić dały...
Noc kryje świat w ciemności chustę,
Ksiądz proboszcz błądzi posmutniały.

* * *

Majowem ciepłem kwiaty dyszą;
Wśród drzew się buja cienki sznur.
Na sznurze jakieś majtki wiszą,
Zapewne jednej z Ewy cór.
O majtkach wierszy wszak nie piszą,
Lecz te są pełne plam i dziur...
Majowem ciepłem kwiaty dyszą,
Wśród drzew się buja cienki sznur.

* * *

O, jakże smutną będzie noc!
Do łoża wchodzę skłopotany.
Głowa mi cięży, niby kloc,
Bo pękł mi nocnik z porcelany...
W pęcherzu płynów czuję moc,
Zamknięte jednak trzymam krany.
O, jakże smutną będzie noc!
Do łoża wchodzę skłopotany.

Antoni hr. Wątek-Myśliński.

Paradoks.

Duchowny (do skazańca, któremu mają za chwilę ściąć głowę, gdy on się opiera): — Synu, bądź mężnym i nie trać głowy!

Podobieństwo familijne.

Pani Agronomska, właścicielka dóbr, oprowadza gości z miasta po swem gospodarstwie, z którego słynie w całej okolicy. Zwłaszcza chlew zarodowy premiowany był już kilkakrotnie, nawet złotymi medalami.

Zwiedzają go też najdokładniej.

— Ot, proszę patrzeć! Te siedm prosiąt, to prawdziwa angielska rasa...

Słowa gospodyni przerywa pan Agapit:

— Zapewne własnego chowu... Sama pani dobrodziejka karmiła?...

— A pan myślał?... — odpowiada gospodyni z dumą. — To zaś jest locha, matka tego młodego pokolenia...

A pan Agapit znowu:

— Zaraz sobie to samo myślałem!... Zupełnie podobne do mamy dobrodziejki!

Niepotrzebne.

— Bardzo skromny pogrzeb sprawiła kochana pani swemu mężowi... Nie było ani śpiewów, ani dzwonienia...

— A czy to potrzebne?... Przecież wie pani, że on był zupełnie głuchy!

Nasze dzieci.

Mama (wchodząc do pokoju, w którym się bawią jej pociechy): Pfe Maniu! Jakże można tak krzyczeć... Popatrz na Pawełka, jaki on grzeczny. Nie odzywa się ani słowa!

Mania: Bo on musi cicho siedzieć! My się bawimy w mamę i tatę... Tato przyszedł późno do domu z knajpy, a ja mu mówię kazanie!

Na galeryi.

— Patrz pani, ta, co tam tańczy, to moja córka. Gdyby pani wiedziała, ile ona zarabia pieniędzy!

— Jak tańczy?

— Tak! Ale jeszcze więcej, jak nie tańczy!

Nieporozumienie.

(Rzecz dzieje się na wsi).

Na lustracyę szkoły przybył pan inspektor, który po dokonaniu urzędowej czynności, rozpoczął rozmowę z kierownikiem.

Galicyjski głodomór opowiedział przełożonej władzy swe kłopoty i zakończył:

— Polecam się względom pana inspektora dobrodzieja... Sądzę, że należy mi się już podwyżka płacy.

— A jak dawno pan służysz i ile lat jesteś żonatym?

— Służę już lat ośm, a żonaty jestem od półtora roku.

— Ma pan dzieci?

— Przed kilku dniami przybyło mi trzydzieste siódme!

— To niepodobne!

— Niestety, tak jest, panie inspektorze! Rok temu miałem jeszcze pomocnika, teraz muszę sam pracować.

Pomyłka.

On: Czy zapomniałaś już o tym dniu, w którym przysięgłaś mi wierność.

Ona: Co też mówisz!... To było przecież w nocy!

Otwarty.

(Podsłuchane na Panieńskich Skałach).

— A ożenisz się ze mną, Franiu?

— Daj spokój z takiem gadaniem! Jestem teraz tak szczęśliwy, że nie myślę nawet o żadnych głupstwach.

Kłopoty biednego papy.

(Monolog).

— A bodaj szlag trafił tegoczesną moralność!... Pan baron zaprasza córeczkę na kolacyę, a biedny ojciec musi w domu kontentować się tem, co zostało z obiadu. Bodaj szlag trafił takie życie!

Znalazł się w kropce.

Ksiądz proboszcz wyszedł do ogrodu i widzi na jabłoni chłopaka wiejskiego. Zbliża się więc i grożąc cybuchem woła:

— A co ty tam robisz łajdaku?! Złaź mi zaraz!

A chłopak na to:

— Proszę jegomościa, pod drzewem leżało kilka jabłek, ja je chciałem tylko pozawieszać na swojem miejscu!...



— Czy pani przygotowaną jest także i na nadzwyczajne wycieczki?
— Tak! Wzięłam ze sobą nocną koszulę!



— To jednak ciekawe, że ile razy zjawię się u ciebie, ty zawsze potrzebujesz pieniędzy...
— Sam sobie jesteś winien, że przychodzisz wtedy, kiedy ja jestem w kłopotach pieniężnych!



— Powiadam ci, Kasiu, że ten doktor, z którym nawiązałam teraz stosunek, to ogromnie solidny człowiek!
— W takim razie powinna panienka zerwać z nim!... To się stanowczo nie opłaci!



— Tak być nie może! Za taki marny czynsz, jak pan płaci, nie mogę pozwolić na flirt z moją córką!...



— Powiadam ci, że jestem strasznie zazdrosny! Gdybym u ciebie zastał kiedy innego mężczyznę, wyrzucę was obydwoje przez okno!

— Nie obawiam się tego! Nic mi się złego nie stanie. Mieszkam przecież na parterze!



— Ale też dziś spałem doskonale!

— Tak!... W tem widzisz całe swe szczęście!... Nieznośny!



— I niech kto powie, że nie jestem dobrą dziewczyną! Staś jest już trzecim z rzędu tych, których w tym tygodniu uczyniłam najszczęśliwszymi z ludzi!

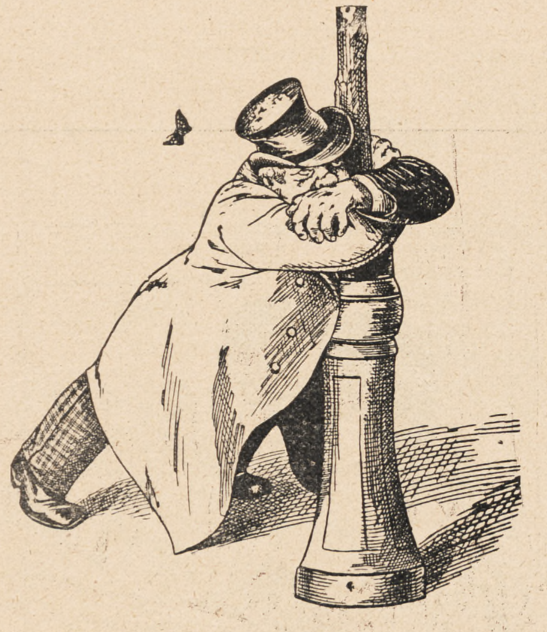


— Kto to był ten jegomość, który ciągle łaził za nami tak natrętnie?

— Nikt!

— Nie rozumiem!

— Mój mąż...



Ferdek Eleuteryk.

Z różnych stron zgłoszajom sie do mnie kandedaty z prośbom o pretekcyjom i poparcie, jo jednak, jako że som jezdem kandedujoncy, musze kużdymu być odmawiajoncy i skróś tygo boli mnie serce do tygo stopnia, że musze od czasu do czasu golnońć se kieliszek wódeczności.

Pirszy przyknajoł do mnie Ignac i pedo:

— Ferdek, jędna graba?

A jo mu na to:

— A juści, towarzyszu!

— Kandedujemy?

— Niechby ino nie!

— W którym okrengu?

— Jeszcze nie wiem!

— I jo tyż nie wiem! To dobrze sie składo, bo nie bedziemy se wzajemnie włazić w droge... Ile hopów poświnco koliga na agitacyjom?

— Z kimże w dyrdy?... Jo i hopy?... Przecie pon namiestnik nagrypsoł okólnik do starostów, żeby wybory byli czyste i legalne, to hopów nie potrza!

— Tak! Tak!... Nagrypsoł do starostów, to prowda! Ale jakiś ty głupi, mój Ferdku... Chyba wisz przecie, że w wyższyj poletyce to tak sie dzieje, że co innygo sie grypso, a co innygo robi... Zreśtom to grypsanie było do starostów, a w Krakowie wybory robi nie żoden starosta, ino pon Federowic z panem przyzydentem...

— Aha! To gotówem klapnońć!

— I jo tak myśle.

— A możeby tak wyńść z honorem z tygo jenteresu i ogłosić list pastyrski do moich przyjaciół poletycznych z zawiadominiem, że cofom swojom kandedature?...

— To bedzie najlepij!

I towarzysz Ignacy nagrypsoł mi odezwe, którom kozołem wydurkować i rozesłołem do wszyckich wyborców.

Brzmiała ona w ten sposób:

„Jaśnie Wielmożny Panie!

Ponieważ stosunki poletyczne były sie w ten sposób układajonce, że nimógbym owocnie pracować dla mych P. T. Wyborców, dlatygo cofom postawionom kandedature i prosze wszyckich swych zwolenników, aby głosowali na kogo innygo.

Z głembokiem uszanowieniem

Ferdek,

P. S. A nie bondźcie lekkómyślni! Oddejcie głosy tymu, kto najwincyj zapłaci...“

Po Ignacu zjawiuł sie doktór Nartoski i zaroz chcioł mnie opukać, aby sie przekonać, czy sie nadaje na posła.

— Bo to, uważuje pon kochany — tak godoł — kużdy poseł to musi mieć płuca, jak miechy, by mógł głośno krzyczeć!

— Tak?... To moja Mańka nadawałaby sie akurat na posła! Żeby pon widzioł, jakie ona mo wielgie płuca, toby sie pon złapoł za makówe!

— Co tyż pon godo! Przecie płuców nie widać!

— Jakto, nie widać?... Widziołem na własne kapowidła, jak sie wczora myła...

— E... To nie płuca!

— A niby co?... Co se ta bedziemy zreśtom zawracać gitare jakiemiś płucami! Powiadom panu, ale tak w sekrecie, że jo płuców nie potrzebuje, bo cofom swojom kandedature!

— Co pon godo!... — zawołał i aż podskoczuł. — To czyn prawdziwie obewatelski! A może mi pon odstompi swe głosy?

— Czemu ni!... Co mi ta po nich!... Jo zrywom z życiem poletycznem i cofom się w zacisze domowygo ogniska. Odstempuje panu radcemu całkiem gratys i franko!

— Dzienkuje! A w którym okrengu?

— Otóż to senk, że som nie wiem, w którym. Dawnij, kiedy były prawdziwe olejandry, to zawsze z nich stawiołem kandedature, jeżeli mnie zaś nie wybrano, to nie moja wina, ino wyborców, którzy nie chcieli głosować na mnie! Ale pon radca, to całkiem inksza inkszość... Trza ino troche hopów puścić w ruch, a głosy sie znajdom. Jo som bede na pana radcygo głosujoncy... U mnie to tak... jak się do, to sie zrobi...

— Dzienkuje... Wienc miendzy nami zgoda?

— Zgoda do grobowyj deski. A możebymy tak kropneni se po jednym dla kurażu?

— Dzienkuje... Nie pije!

— A może papirosika.

— Nie pole!

— To może... zaroz Mańka przyńdzie...

— Dzienkuje... nie...

— E... To z przeproszyniem do bani z takim żgocem, co nie poli, nie pije i tak dalij... Jo ta i pole i pije, a to lo dobra krajowygo przemysłu.

Pożegnali my sie, pon radca poszed dalij, już zabirołem sie na miasto, gdy wtym słysze, że ktoś puko.

— Hallo! Kto tam? — wołom.

— Psieproszom! — odzywo sie głos znajomy. — Cy zastołem pana Ferdkiego?

I wloz ci do izby som Aron Gajer z portkami na plecach.

— Jo potrzebowałem widzycz... tu u pana Ferdkiego był pan radca Nartoski.

— No, to co z tygo? Nie wolno mu?

— Wolno, nie wolno... Ja sze tilko tak pitam z czekawoszczy... Panie Ferdek... mo pon hopy?

— Abo co?

— Ja potrzebowałbym panu sprzedawacz moje głosy... Albo, jak ni, to może kupi pon fajn marynarkowy ancug... Ja jegi kupiłem od jednygo hrabiego...

— Nie trza! Teroz lato, wyjeżdżom na wylegiature, to sie obeńde bez ubranio...

— U wa! To pon Ferdek bedzie tak chodżył z gołym... twarzem?

— Może niezdrowo?

— Zdrowo to jest, ale nie pieknie! Wienc nie zrobimy żaden interes?

— Ni!

— To padam do nóg! *Brech di kiszkes!* Panie Ferdek, namyśl sie pon jeszcze... To jest fajn geszeft, czysty, jak złoto!

Ale jo sie nie namyśliłem i dobrzem zrobiuł!



Po dwudziestu pięciu latach.

Żona: W jakiż sposób najgodniej będziemy mogli obchodzić nasze srebrne wesele?

Mąż: Możebyśmy tak... wzięli rozwód?...

Zażyła znajomość.

— Do krocset dyabłów! Kłaniam się tej pani już dziesiąty raz, a ona się wcale nie odkłania.

— A czy znasz ją tak dobrze?

— Naturalnie! Zeszłego roku kąpaliśmy się przecież w tem samem morzu!

Mądre myśli zakatarzonego.

Kto w świecie najmądrzejszym jest?
Tenor liryczny.
Który koncert bez fałszów?
Koncert polityczny.

Chcesz waryacye na temat jakiś komponować?

Idź na koncert, spij potem... możesz krytykować...

Nierzadko możesz nawet to i wydrukować!

Co to jest doświadczenie? Jeśli przy każdej nowej miłostce powtarza się dawne głupstwa.

W jesieni zmieniają liście swą barwę, w jesieni życia malują się kobiety.

Gdzie się kończy moc i siła kobiet, zaczyna się ...omdlenie.

Nieraz sądzisz, że wzrok twej wybranej buja gdzieś po dalekiem przestworzu, a tymczasem jest on zwrócony na kapelusz jej rywalki.

Każda kobieta zdradziłaby raczej najdroższą tajemnicę swego serca, niż najmniejszą swej tualety.

Wielu ludzi mówi zwykle o korzyściach, jakie wypływają z małżeństwa i... innych sprawach finansowych.

Choćby panienka była najuboższą, przecież może swemu małżonkowi wnieść, jako wiano... przyjaciela domu.

Kobieta zabiera się dopiero wtedy do pisania romansów, gdy już sama żadnego przeżyć nie może.

Niejedna kobieta kroczyłaby chętnie drogą cnoty, gdyby tylko miała towarzystwo... naturalnie męskie.

Szczęście małżeńskie jest czasem świątynią, czasem domem czynszowym.

Smutne doświadczenia, jakie mężczyzna zrobił u kobiety, mszczą się zazwyczaj... na innych.

Lepiej uszczęśliwić wielu mężczyzn, niż unieszczęśliwić jednego! — tak mawia panna Lola i ma słuszność.

Kobiety odznaczają się tem, że ozdabia je wiele cnót, ale brak im cnoty.

Piękną i wierną kobietę tak trudno spotkać w życiu, jak dobre tłumaczenie, które nie może być dobrem, czyli wiernem, jeśli jest piękne i nadwrót, nie może być pięknem, jeśli jest wierne.

Niektórzy mężczyźni umierają wprawdzie z miłości, ale niema chyba takiego, któryby kochał po śmierci.

Bardzo to przyjemnie, jeśli się jest słomianą wdową, chodzi tylko o to, aby mieć przyjaciela domu.

Nic nie robi szczęśliwszym, jak miłość, nic też nie może człowieka tak łatwo unieszczęśliwić.

Kobieta wybaczy mężczyźnie jego śmiałość, ale musi on być konsekwentny.

Ciekawy jestem, dlaczego dojrzała kobieta nie miałaby być godną miłości? Przecież i przepalony piec da się czasem ogrzać.

Jeśli zdobędzie kto damską fortecę, musi często bardzo długo pamiętać o jej zaprowiantowaniu.

Z małego garnizonu.

Straszne życie — *Kruzi Türken!*
W takim małym garnizonie!
Poza służbą tylko karty,
Pijatyka, albo konie.

Ale to się wszystko znudzi,
Na odludnem tem pustkowiu —
Kapcanieją oficery
Na umyśle i na zdrowiu

Bo oficer austryacki,
Sam znam takich panów setki,
Bo oficer — powtarzamy
Nie zna życia bez kobietki!

— *Na! ja! freilich!* są i na wsi
So zu sagen też kobiety,
Ale one chodzą boso,
I nie robią toalety.

Są *gewissermassen* takie,
Dosyć ładne, choć zwyczajne,
Ale wszystkie stajnią śmierdzą,
Kurz und bündlich: lauter Schweine!

A oficer austryacki
Lubi damy — (wie świat cały!)
Z pończochami i majtkami
I ażeby nie śmierdziały!

Czy brunetka, czy blondynka,
Czy jest chudą, czy jest tłustą —
Byle miała *Schick und Schauer,*
Das ist nur des Leutnants Gusto!...

Jest tam jeden żydek na wsi,
Chociaż żyd, lecz ma swój *Kuraż,*
Wozi z miasta oficerom
Wino, sznaps i inny *furaż.*

Raz kapitan mu powiada:
„*Höhr mal du, faloter Jude!...*
Przywieź z miasta nam panienki,
By rozerwać naszą nudę!..“

— Już ja będę ich przywozić!
Odrzekł żyd, kiwając głową,
No i przywiózł, wprawdzie jedną,
Ale tęgą — daję słowo!

Na drugi dzień odjechała
I — (niech tego nikt nie wyda)
Pan kapitan w tajemnicy
Zbił po gębie strasznie żyda.

Potem dał mu do apteki
Recept jakich ze czterdzieście
I rozkazał, *ohne weiter's,*
Pozałatwiać wszystko w mieście.

Posmutniały oficery,
Już nie piją w swojem kółku,
Z jodoformu i karbolu
Śmierdzi coś w całutkim pułku!

Chat-Noir.

Modne małżeństwo.

— Wiesz Edwardzie, prawie zapominam o tem, że stanowimy małżeństwo...

— Tak, tak, moja droga. Ale zwracam ci uwagę, że jeśli dalej będziesz tak, jak dotąd trwonić majątek, to ci przypomni o tem „Gazeta lwowska“...

Na ulicy.

— Ależ, proszę pani, pani musi być jeszcze bardzo młodą?

— Niech się pan nie obawia! Skończyłam już lat czternaście!



Dziwią się ludzie, widząc w separatce sześćdziesięcioletnią babę z dwudziestoletnim chłopcem, ale nikt nic nie mówi, widząc tam starego, połamanego pryka z młodą dziewczyną!

⊙ ⊙

Gdyby dla cnoty kubit istniało towarzystwo ubezpieczeń od wypadków, musiałoby prędko zbankrutować.

⊙ ⊙

Wczoraj spytał mnie jeden z mych przyjaciół, co ja wolę, dramat, czy operę? Ja jemu potrzebowałem odpowiadacz, co ja wolę chórzystki.

⊙ ⊙

Myżczyzna jest głową domu, ale kubita jest szyją, która tą głową kręczi.

⊙ ⊙

Jezdem pewny, że nawet najbardziej zawzięty antysemitnik z „Głosu Narodu“ woli młodą żydóweczkę, niż starą katoliczkę.

⊙ ⊙

Ten, kto powiedział, że łatwij wziąć, niż oddać, chyba nie słyszał nic o oleju rycynowym.

⊙ ⊙

W naturze wszystko potrzebuje si uzupełniać. Szledże nimajom głosu, ale zato moja Sura, która z nimi handluji, dużo gada.

⊙ ⊙

Aby małżeństwo było szczęśliwe, musi mąż mieć zdrowy i silny żołądek, zwłaszcza, jeśli żona sama gotuji... Dawnij wystarczało czułe serce.

⊙ ⊙

Kubita jest wtedy najbardziej powolna, kiedy się boi. Dlatego to wszystkie kubity są takie bojaźliwe.

⊙ ⊙

Piękność, to paszport, jaki kubita dostaje od natury na drogę życia. Niestety, mimo że go posiadają, schodzi niejedna na bezdroża.

⊙ ⊙

Raczej wpakuj łeb w paszczę groźnego lwa, niżbyś miał pokazać kubicie pirszy siwy włos na jej głowie! Tamto stanowczo bezpieczniejsze.

⊙ ⊙

Ja wybaczę kubicie raczej fałszywe serce, niż fałszywe włosy!

⊙ ⊙

Bądź skromny i nie wymagaj zbyt wiele! Jeśli ci dziewczyna ofiaruje serce, nie proś jej o rękę!...

⊙ ⊙

Jeśli kubita o czymś myśli, to tym „czymś“ jest zawsze „ktoś“.

⊙ ⊙

Gdy kto popełni samobójstwo z miłoszczy, to powiadają, że osioł zabił durnia.

Propozycya.

Adwokat: Cóż mam robić, aby przecież doprowadzić rozwód do skutku?

Młoda kobieta (z prośbą): Ach! A może chciałby pan stać się przyczyną i powodem rozwodu?

Dyagnoza.

Panna Helcia zraniła się nożem w udo. Zawezwany lekarz opatrzył ranę i na pytanie, czy będzie można widzieć bliznę, odpowiedział:

— Hm!... To już będzie tylko od pani zależało!

Powód do rozwodu.

Pani Marta Pyskobijska
Jest kobieta niemożliwa,
Na czem mąż najwięcej cierpi,
Jak w tych razach zwykle bywa.

Rewiduje mu kieszenie,
I od kasy trzyma klucze,
A gdy nie jest przy humorze
To mu na łbie garnki tłucze.

I w drastyczny taki sposób
Los mu łamie, spokój zrywa —
Jednem słowem, Pyskobijska
Jest kobieta niemożliwa!

Więc mąż biedny chce rozwodu
Z wojowniczą swoją donną,
Rozwód ten postanowiony
Jest za zgodą obustronną.

Mąż chce winę wziąć na siebie,
By mieć spokój upragniony,
Gotów nawet do płacenia
Alimentów na rzecz żony.

Sędzia pyta na terminie,
(Sędzia był przychylny dla niej) —
„Gdzie jest świadek, który stwierdzi
Wiarołomstwo męża pani?“

Świadkiem owym, tak niezbędnym,
Powołanym przez obronę,
Jest artystka z kabaretu,
Z którą zdradzał swoją żonę.

Ale ta się nie zjawiła,
Gdyż zajęta w interesie,
Sędzia zatem chce odroczyć
Dzień rozprawy w tym procesie.

— Och! przenigdy! — mąż zawoła
Ja dam dowód mojej winy,
Świetny dowód — tylko proszę
Dać mi czasu dwie godziny.

W dwie godziny, jak obiecał
I dotrzymać mu wypadło,
Przyprowadza mąż na świadka
Jakieś straszne czupiradło.

Czupiradło to zeznało,
Z całkiem siebie pewną miną,
Że istotnie zdrada zaszła,
A jak dawno? — Przed godziną!

Zapadł wyrok rozwodowy
(Alimenta koron dwustu),
Sędzia zrobił zaś uwagę,
Co do złego męża gustu.

— Świetny Sądzie! — mąż zawołał,
Gorzki lek, lecz skutek słodki,
By się pozbyć takiej żony,
Cel uświęcał moje środki!...

Chat-Noir.



Z listów Hermogenesa Klapy.

Najdrożsi!

Jak już nieraz Wam pisałem, ja chyba nigdy nie umrę, bo nie będę miał na to czasu. Byłem już jedną nogą w Galicyi, aby zaagitować, jeśli nie za sobą, to bodaj za którym z mych przyjaciół politycznych i spróbować kiełbasy wyborczej, tymczasem trzeba było zostać w Berlinie i czekać na dwudziestopięcioletni jubileusz rządów Jego Cesarskiej Mości.

Zostałem i dziś tego nie żałuję, dużo bowiem rzeczy słyszałem i widziałem, przekonałem się też na własne oczy, że pokój europejski jest zapewniony, już choćby z tego powodu, że jeden boi się drugiego, a wszyscy razem na kupę nie mają pieniędzy.

Do Berlina zjechali na ten dzień uroczysty wszyscy synowie cesarza wraz z swym przychówkiem, a jest ich na kupę aż sześciu, także córka przerwała miodowy miesiąc (choć to podobno nie zdrowo) i pospieszyła wraz z mężem, by złożyć papie płynące z serca gratulacye.

Miasto udekorowane wspaniale, w ulicach powiewa cały las chorągwi, gazety wyszły w nadzwyczajnych wydaniach i przyniosły okolicznościowych poematów na długość trzech kilometrów, dwieście jedenaście metrów. Według rozporządzenia berlińskiej Rady szkolnej mają się ich wyuczyć na pamięć wszystkie dzieci, uczęszczające do szkół w państwie niemieckiem.

I ja popełniłem panegiryk na cześć mego cesarskiego przyjaciela i własnoręcznie przetłumaczyłem go na język Göthego i Schillera, którym (językiem, nie Schillerem!...) władam lepiej, niż moja ś. p. teściowa swym własnym.

Polski oryginał wyglądał w ten sposób:

Czcigodny władco!
Nie jestem chwalcą,
Ale, co wiem,
To powiem!
Ty jesteś naszą ozdobą i chlubą,
A więc żyj długo!

A tłumaczenie:

Geehrter Kaiser und König!
Will dich nicht loben ein wenig,
Aber, was ich im Kopfe habe,
Bringe ich heute, als Gabe:
Du bist unsere Zierde und Lob,
Solst lange leben! Hop! Hop!

Chciałem, aby który z mych znajomych dorobił do tego muzykę, niestety, wszyscy zajęci byli czem innem, muzycy popisami swych szkół, reszta wyborami i polityką, a ja, aczkolwiek biorę osobisty udział w koncercie europejskim, muzykalnym wcale nie jestem, choć grywam na aristonie (bez nut!), a raz grałem nawet w preferansa na fortepianie, gdyż stoliki były wszystkie zajęte.

Otóż, ten cudowny wykwit mego geniuszu, który literatura poda do wiadomości potomnych wieków, kazałem wyhaftować na najlepszej chustce do nosa, jaką w swych zbiorach posiadałem (pamiątka po ś. p. mojej prababce, która namiętnie zażywała tabakę) i pałacu osobiście zaniosłem w dniu uroczystym do pałacu.

Jego cesarska mość wygłaszał właśnie mowę do rodziny i zaproszonych dygnitarzy:

„Panowie i panie! *Meine Herrn und Damen!* Czuję się bardzo szczęśliwym, że mogę was tutaj oglądać i przy tej sposobności powiedzieć mowę, bo, przyznam się szczerze, język mnie już swiędzi z długiego milczenia i obawiam się, by mi na nim pypeć nie wyrósł.

Dziś minęło ćwierć wieku, dwadzieścia pięć lat, *sage und schreibe,* odkąd zasiadłem na tronie mych przodków. Że rządziłem, jak się patrzy, tego wam gadać nie potrzebuję, proszę mi pokazać drugiego władcę na świecie, któryby był tak wszechstronnym, jak ja! Robię przecież w polityce, wojskowości, poezyi, muzyce, sztukach pięknych... wogóle niema rzeczy, na którejbym się nie znał.

A jak robię, to chyba o tem wiecie!

Gdy przyjdzie na mnie chwila natchnienia, zdejmuję koronę, wieszam ją na kołku, berło stawiam w kącie i dalej do roboty... Bierzcie sobie z tego przykład moi drodzy synkowie i ty, luba córko, naśladujcie mnie kochani Niemcy, a wtedy będzie dobrze!

Te błazny Francuzy zaprowadzili jakiś *Zweikindersystem* i zdaje im się, że wymyślili coś mądrego, tymczasem widzą dziś sami, iż im brakuje rekruta... Powiadam wam, że to jest *für die Katz!...* A wiecie wy, co to jest ten *Zweikindersystem?...* To jest zasada, według jednej interpretacyi, aby żadne małżeństwo nie starało się więcej, jak o dwoje dzieci, według zaś drugiej, iż każde dziecko ma po dwu ojców!

I jedno i drugie okazało się nic nie wartającem, dlatego dziś, w czasie tej pięknej uroczystości, wzywam was i rozkazuję wam, nie naśladujcie Francuzów, ale wstępujcie w moje ślady!

Z przyjemnością widzę, że mój najstarszy syn zapatrzył się na mnie i nie próżnuje, sądzę, że i reszta pójdzie w jego ślady, a wówczas Niemcy nie zginą, nie zabraknie nam kontyngentu rekruta, choćbyśmy nawet musieli podnieść stan prezencyjny armii.

Dziękuję wam, żeście tu się zjawili i proszę, byście zechcieli poftatygować się za lat dwadzieścia pięć na mój złoty jubileusz, jak to zresztą już Carnegie'emu zapowiedziałem, bo ja będę tak długo żył i panował, a z przepowiedniami pani de Thébes, to z przeproszeniem... do bani!

A teraz, zanim wygłoszę toast okolicznościowy podczas uczty, na którą was zapraszam, wznoszę okrzyk na cześć własną i proszę, zechciejcie go państwo jednogłośnie powtórzyć... Cesarz Wilhelm niech żyje! Hurrah! hurrah! hurrah!“...

I ja chciałem przemawiać, niestety mowa rozczuliła mnie do tego stopnia, że utarłem sobie nos właśnie w ową chustkę z wyhaftowanym wierszem, więc klapa!

Całuję was!
Klapa.



Miłe zaproszenie.

Pani Marya odwiedziła swoją przyjaciółkę, panią Annę i zabawiła u niej kilka dni.

Jednego poranku, gdy spacerowały razem po ogrodzie, zauważyła pani Marya mimochodem:

— Bardzo tu ładnie u ciebie, byłoby jednak daleko piękniej, gdyby drzewka w ogrodzie dawały więcej cienia...

— Tak — odpowie na to pani Anna — ogród założony dopiero przed rokiem. Sądzę przecież, że zanim mnie drugi raz odwiedzisz, drzewka podrosną tymczasem należycie...

Stosowny podarunek.

On: Co też damy Stachowi i Wandzi jako prezent ślubny?

Ona: Ofiaruję Wandzi plik listów Staszka z tych czasów, gdy był ze mną zaręczony.

Cynik.

— Nie mój panie! Nie zgodzę się na to... Z tego nic nie będzie!...

— Owszem! Za dwa tygodnie się żenię, za trzy kwartały będę potrzebował mamki!

Podwójne zasługi.

Jest zdziwiona nieprzyjemnie
Smutnym faktem tym rądczyni,
Że kucharki krągła tusza,
Wciąż postępy nowe czyni.

A ze względu na moralność,
Strzegła ją, jak własną córkę,
Cóż się stało, że coś nagle
Deformuje jej figurkę.

Więc z przykrością jej oświadcza,
Że ją zwalnia od pierwszego,
Zanim ludzie w kamienicy
Domyślą się i spostrzegą.

— Z przyjemnością! — rzecze Stefcia,
Nie mam żalu, ni pretensyi,
Tylko proszę, by mi pani
Wypłaciła resztę pensyi!

Na to rzecze jej pan domu,
Popierając w zdaniu żonę:
— Nie jesteśmy ci nic winni,
Masz zasługi zapłacone!

Na to sługa ironicznie:
— Ja w dwóch dziełach byłam czynna,
Pan zapłacił mi, co winien,
Tylko pani jeszcze winna!...

Chat-Noir.

Dyskrecya przedewszystkiem.

— Może pani być pewną, panno Kaziu, że nie powiem nikomu ani słowa o swem szczęściu!

— Myślę sobie! Toby dopiero było ładnie, gdyby tak każdy chciał o tem gadać!... Tobym dopiero wyglądała!...

Zbyteczna troska.

Ona: A czy potrafi pan wyżywić żonę?

On (patrzno na jej pulchną postać): Stan odżywienia pani nie pozostawia przecież nic do życzenia!

A. Hawełka w Krakowie

ces. i król. Dostawca Dworu

poleca winogrona świeże słodkie, jabłka tyrolskie. Porter oryginalny angielski, pięknie musujący, firmy „Barclay Perkins & Co., London“.



FILIA C. K. UPRZYW. GALIC. AKCYJNEGO

BANKU HIPOTECZNEGO

W KRAKOWIE

Wchód z Rynku głównego L. 21.

Biura parterowe, telefon Nr. 361.

Kantor Wymiany sprzedaje i kupuje papiery wartościowe, monety zagraniczne, wydaje listy kredytowe i czeki na zagranicę, wypłaca kupony i wylosowane efekty bez potrącenia prowizyi, ubezpiecza papiery losowane przeciw stracie przy losowaniu.

Oddział depozytowy i Schowki depozytowe (Safe Deposits) w opancerzonych kasach ogniotrwałych.

Przyjmuje zamknięte i opieczętowane kuferki i kasety ze srebrem i innemi kosztownościami przez wakacye do czasowego przechowania.

Oddział wekslowy.

Oddział wkładek gotówkowych w rachunku bieżącym i na książeczki rachunku bieżącego; wydaje na żądanie oprocentowane asygnacye kasowe.

Oddział towarowy. Składy zbożowe Filii przy ulicy Zacisze. Osobny magazyn tranzytowy. Osobny tor kolejowy.

Sprzedaż węgli krajowych i śląskich. — Wchód z ulicy Brackiej, parter.

Oddział zastawniczy i Kasa Zaliczkowa. Pożyczki za poręką, zaliczki na zastaw papierów wartościowych i przedmiotów cennych (ze złota, srebra, biżuteryi i t. d.).

I. piętro. — Telefon Nr. 7.

Dyrekcya udziela informacyi w sprawie kredytów budowlanych i pożyczek hipotecznych.

Filia Banku Hipotecznego w Krakowie wykonywa wszystkie zlecenia w zakres czynności bankierskiej wchodzące szybko, za opłatą mierną. Na listowne zlecenia lub zapytania udziela odpowiedzi zwrotną pocztą.

Ważny punkt!

Hygieniczne specyalności polecane przez lekarzy jako najpewniejsze, bezsprzecznie najlepszej jakości marka, za przesłaniem marek pocztowych 3 wzory K 1·—, 6 wzorów K 1·80, tuzin wzorów K 2·20, 4·20, 6·2 . Nowość dla panów K 4·—, latami do użycia. Ochrona dla pań K 2·—. Pończochy na żylaki od K 4·—. Przepaski K 6·50. Opaski miesięczne od K 3·— wzwyż. **Ilustrowany katalog gratis i franko.** Wszystkie osobliwości. Wyrób każdego artykułu gumowego. Dyskretna wysyłka przez **H. AUER, Wiedeń I/20, Wipplingerstrasse 15.**

KSIĘGARNIA

S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie

poleca dzieła pedagogiczne Reussnera do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki obcych języków w Szkole i Domu, bezpłatnie bo **bez nauczyciela,** z objaśnieniem wymowy i kluczem pod tytułem:

SAMOUCZEK

Polsko-Niemiecki kurs I-szy K 2·40, kurs II-gi K 4·80,
Polsko-Francuski kurs I-szy K 3·60, kurs II-gi K 9·60.
Polsko-Angielski kurs I-szy K 2·30, kurs II-gi K 3·60.
Polsko-Rosyjski kurs I-szy K 4·20, kurs II-gi K 5·40.
Bezpłatne zeszyty wysyła księgarnia po nadesłaniu 15 hal. na porto.

Osłabieni mężczyźni!

Starzy... czy... młodzi!

Nie rozpaczajcie!



Wynalazłem aparat „H“ który usuwa natychmiast osłabienie mężczyzn (niemoc na tle neurastenii). Żadne lekarstwo, na bezwartościowy środek do zażycia. Żądajcie dyskretnego nadesłania niem. prospektu. Korespondencya tylko w języku niemieckim.

Adres: **„Nowa Mechanika 209“**
Postfach 40. Budapeszt Hauptpost.



Cena za tuzin à 4, 6 i 8 Koron. Cennik darmo. Codzienne wysyłki na prowincyę dyskretnie.

NOWO OTWARTY MAGAZYN OBUWIA

ZDZISŁAW ZDANOWICZ

Kraków, ul. Szczepańska 7. Telefon 516

poleca najlepszej jakości i trwałości

OBUWIE DZIECIĘCE

DAMSKIE i MĘSKIE



Właściciele i wydawcy: Spadkobiercy St. Lipińskiego. Odpowiedzialny redaktor: Włodzimierz Zenowicz. Drukarnia D. E. Friedleina w Krakowie, pod zarządem Pawła Madejskiego.



— Powiadam ci, moja mała, że inspektor podatkowy zobaczywszy twe nogi, gotów kazać ci płacić nowy podatek od zapałek!...